

UNI W E R S A I N O S C P O L S K O S C I . T O M 1

DIALOG



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

TRAGIZM I SENS Powstania Warszawskiego

PRACA ZBIOROWA POD HONOROWYM PATRONATEM ZWIĄZKU POWSTANCÓW WARSZAWSKICH

Uniwersalność polskości
tom I

Tragizm i sens Powstania Warszawskiego

PRACA ZBIOROWA

Pod redakcją Janusza Kuczyńskiego oraz Józefa L. Krakowiaka

Władysław Bartoszewski

Wiesław Chrzanowski

Aleksander Gieysztor

Andrzej Grzegorzczak

Aleksander Kamiński

Ignacy Matuszewski

Stanisław Nałęcz-Komornicki

Jan Nowak-Jeziorański

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Andrzej Stepiński

Józef Szajna

Zbigniew Ścibor-Rylski

Targowski ks. Józef Warszawski, SJ

Wieńczysław J. Wagner i inni

Wydawnictwo Akademickie Dialog

Publikacja dofinansowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków Kancelarii Senatu RP

Konsultant merytoryczny

Andrzej Krzysztof Kunert

Projekt okładki

Ewa Majewska

Korektorzy

Bożena Gorlewska

Elżbieta Michniewicz

Dorota Lubińska

Przepisywanie tekstów i notek

Emilia Jaś kaczek

Skład i łamanie

Dariusz Dejnarowicz

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2006

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

ISBN (ePub) 978-83-8002-357-4

ISBN (Mobi) 978-83-8002-358-1

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2015

Spis treści

- Od Redakcji
 1. Władysław Bartoszewski - Powstanie Warszawskie (1 VIII - 2 X 1944 r.). Fakty i refleksje
 2. *60 lat później*. Kulisy podejmowania decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego. Zapis wywiadu z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na podstawie filmu dokumentalnego Andrzeja Wajdy (1994)
- WSPOMNIENIA BATALISTYCZNE
 1. Jolanta Mirosława Kolczyńska - Zamiast rozpoczęcia roku szkolnego
 2. Ryszard Józef Boreński - Powstania dzień czwarty
 3. Stefan Starba Bałuk - Cudem ocaleni
 4. Jerzy Peltz - Kanałami po broń
 5. Witold Kieżun - Moje Virtuti Militari
 6. Zbigniew Ścibor-Rylski - Wspomnienia z Powstania Warszawskiego
 7. Tadeusz Targoński - Ze śmiercią pod rękę
 8. Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna Wienczysław J. Wagner - Zły sen czy okrutna rzeczywistość? O przyczynach, przebiegu i skutkach Powstania Warszawskiego
 9. Zbigniew Klejn - Triada
- SŁUŻBA PAŃSTWU CZY DZIELNOŚĆ I HONOR JAKO FORMA SŁUŻBY?
 1. Ryszard Wasita - Aleksander Kamiński o wojnie i wychowaniu
 2. *W imię czego ta ofiara?* - Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiał Jarosław Kurski
 3. Paweł Zygmunt Gutt - O honor Dzieci Warszawy - zmagania trwają
- ECHA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
 1. Marian Marek Drozdowski - Ludność żydowska świata wobec Powstania Warszawskiego
 2. *Pułkownik Ignacy Matuszewski o Powstaniu Warszawskim*. Opracował Andrzej Krzysztof Kunert
 3. Andrzej Stawarz - Powstanie Warszawskie w działaniach Muzeum Niepodległości

4. Stanisław Nałęcz-Komornicki - Historia i historiografia Powstania Warszawskiego
 5. Adam Suchoński - Powstanie Warszawskie w zagranicznych podręcznikach do nauczania historii
 6. *Ryba na piasku*. Z Jerzym Stefanem Stawińskim rozmawiał Krzysztof Masłoń
 7. Aleksander Gieysztor - Insurekcja Warszawska w Europie roku 1944
 8. Ryszard Józef Boreński - Nowe formy udziału młodzieży w upowszechnianiu pamięci Powstania Warszawskiego
- WSPOMNIENIA I REFLEKSJE NIEBATALISTYCZNE
 1. Jerzy Romuald Grzelak - Powstanie Warszawskie oczyma dziecka - najmłodszego uczestnika
 2. Krzysztof Tatarkiewicz - Cztery tygodnie *Szczęścia*
 3. Józef Szajna - Sens i bezsens
 4. Andrzej Stelmachowski - Okruchy refleksji. O zwycięstwie ideałów Powstania Warszawskiego
 5. Andrzej Targowski - Dialog pokolenia pomostu z pokoleniami ojców i Kolumbów, czyli refleksje o Powstaniu Warszawskim
 - ELEMENTY MYŚLI FILOZOFICZNO-SPOŁECZNEJ DOBY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
 1. Andrzej Grzegorzczak - Filozofia tamtego czasu - filozofia bezinteresowności
 2. Marian Marek Drozdowski - Testament Powstańczej Warszawy - wizja III Rzeczypospolitej
 3. Ks. Józef Warszawski - Uniwersalizm. Zarys narodowej filozofii społecznej (fragmenty z 1942 roku)
 4. Eugeniusz Górski - Z zagadnień myśli społecznej międzywojnia i doby Powstania
 - POSŁOWIA. UNIWERSALNOŚĆ POLSKOŚCI
 1. Józef Leszek Krakowiak - Z jakiej perspektywy?
 2. Janusz Kuczyński - Filozoficzna analiza pojęcia ojczyzny
 3. Andrzej Targowski - Ewolucja polskości. Idee do dyskusji

4. Janusz Kuczyński - *Wiekuistych zwycięstw zaranie*. Powstanie
Warszawskie - uniwersalność polskości

- Noty o pozostałych autorach, niebędących powstańcami
- Przypisy

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Od Redakcji

Niniejszy tom ma charakter szczególny. Po pierwsze, jest to wybór z (i podsumowanie) anglojęzycznych tomów *Dialogue and Universalism* (No. 5/1994, 3-4/2003, 5-6/2004, 7-9/2004 oraz 7-9/2006), poświęconych Powstaniu Warszawskiemu.

Po drugie, zawiera on przede wszystkim wspomnienia oraz refleksje samych powstańców: Władysława Bartoszewskiego, Wiesława Chrzanowskiego, Zbigniewa Ścibora-Rylskiego, Aleksandra Gieysztor, Andrzeja Grzegorzycy, Stanisława Nałęcz-Komomickiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Jerzego Peltza, Jerzego Stefana Stawińskiego, Andrzeja Stelmachowskiego, Stefana Starby Bałuka, Ryszarda Józefa Boreńskiego, Jerzego Romualda Grzelaka, Witolda Kieżuna, Zbigniewa Klejna, Jolanty Kolczyńskiej, Tadeusza Targońskiego, Wiencysława J. Wagnera oraz ks. Józefa Warszawskiego. W przypadku tych autorów, często wybitnych postaci świata nauki oraz polityki, przemawiają nie tylko ich słowa, ale także poświęcone im biografie, a ich zdjęcia-fotografie (z tamtej epoki) dopełnione są informacjami o pseudonimie powstańczym i o ówczesnym stopniu wojskowym oraz przynależności do określonego oddziału, co wzmacnia autentyczność tych wspomnień oraz refleksji.

Takich dodatków pozbawione są teksty innych, nie zawsze młodszych autorów: Mariana Marka Drozdowskiego, Eugeniusza Górskiego, Józefa L. Krakowiaka, Ignacego Matuszewskiego, Andrzeja Stawarza, Adama Suchońskiego, Józefa Szajny, Krzysztofa Tatarkiewicza, Andrzeja Targowskiego, Ryszarda Wasity i Pawła Zygmunta Gutta oraz Andrzeja Krzysztofa Kunerta, który był konsultantem naukowym tomu.

Po trzecie, chociaż większość tekstów powstała specjalnie do tego tomu, to - zwłaszcza w przypadku wspomnień - zamieszczamy wskazane przez Związek Powstańców Warszawskich, świadomie przez nas dobrane przedruki (co dokumentujemy tylko w przypadku żądań prasy), dzięki którym dopiero osiągnięta została zamierzona wszechstronność ujęcia tego niezwykłego fenomenu dziejowego. W ten sposób dopełniona całość pozwala uchwycić różnorodne aspekty zdarzeń, niebywale skomplikowane motywy decyzji podejmowanych przez „potężnych, globalnych szermierzy” oraz odsłonić wręcz całą paletę wciąż ulegających przemianie sensów tamtych wydarzeń. Dopiero z perspektywy współczesnych dziejów Polski odsłania się ich istotne historiozoficzne znaczenie, ich długofalowy i globalny wymiar. Odsłanianiu różnorodności perspektyw ujmowania narastającego sensu tamtych heroicznych wysiłków służy *Postowie* do tego tomu. Całość dopełniona została omówieniem myśli społeczno-filozoficznej doby Powstania Warszawskiego oraz ideą ojczyzny - polskości, za którą powstańcy i warszawiacy w ogóle oddawali życie i przelewali krew lub też bestialsko ich zabijano.

Zdjęcia do niniejszego tomu pochodzą m.in. z albumów St. Kopfa, *Być wolnym (Pour être libre)*, W. Jewsiewickiego, *Powstanie Warszawskie 1944 okiem polskiej kamery* oraz z archiwów niemieckich. Ich funkcją jest naocznie ukazać dramatyczną prawdę tych dni.

Zdjęcia współczesne - kolorowe - są autorstwa Anny Sztandery, która komputerowo opracowała wszystkie zdjęcia, włącznie z fotografiami powstańców z tamtego czasu. Poprzez wizualne skonstrastowanie aktualnego obrazu tych samych miejsc z ich strasznym stanem popowstańczym (patrz: DaU No. Z-9/2004) realizowana jest intencja wyakcentowania pozytywnego sensu dziejów, które na powrót przywracają urodę i piękno wydawałoby się skazanego na całkowitą zagładę świata. Warszawa miała przestać istnieć w swej funkcji centrum niepodległej Polski, a jednak żyje i pięknem swym nawołuje do trwania.

Symboliczny zaś wymiar ma zdjęcie zamieszczone na okładce: miasto, które liczyło więcej mieszkańców niż przedwojenny Rzym, było większe od Los Angeles i dwa razy większe od Lyonu, zostało zmiecione z powierzchni ziemi. To zdjęcie ma charakter symboliczny: obalona figura Chrystusa sprzed kościoła św. Krzyża wskazuje oprawców.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Władysław Bartoszewski, „Teofil”

Powstanie Warszawskie (1 VIII - 2 X 1944 r.)

Fakty i refleksje

Od Powstania Warszawskiego mija sześćdziesiąt lat, okres w dziejach narodu niezbyt długi, ale w skali życia pokoleń ludzkich bardzo znaczny. Z upływem czasu militarna strona wydarzeń, której poświęcono dotychczas w kraju i za granicą wiele opracowań i pamiętników, zdaje się ustępować problematyce moralno-historycznych wartości powstania jako wielkiego wydarzenia w dziejach Polski. Spróbujmy tu przeto - dla przypomnienia i pamięci - odnotować kilka faktów.

Powstanie Warszawskie było jedynym w okupowanej przez Niemców Europie wojskowym działaniem ruchu podziemnego o tak wielkim natężeniu i zasięgu, choć nie jedyną próbą uwolnienia własnymi siłami stolicy kraju bez ścisłego uzgodnienia terminu z regularnymi armiami sojuszniczymi: podobnie rzecz miała się w Paryżu (w sierpniu 1944 r.) i w Pradze (w kwietniu 1945 r.).

Intencją ogółu uczestników Powstania było wzięcie udziału w akcji z bronią w ręku przeciwko okupantowi, akcji oczekiwanej od pięciu lat, a podstawowym motywem moralnym - uznanie konieczności podjęcia tej walki jako walki o wolność i suwerenność Polski.

W toku Powstania Warszawskiego solidarność ludzi osiągnęła częstokroć formy prawdziwego braterstwa. Różnice poglądów nie odgrywały zasadniczej roli. Po pięciu latach okupacji społeczeństwo dawało dobitny wyraz swemu demokratyzmowi i dojrzałości politycznej.

Powstanie zamierzone na 2-3 dni, trwało faktycznie 63 dni. Ten fakt - zdumiewający fachowców wojskowych i dostrzeżony przez sztabowców niemieckich - przypisać trzeba przede wszystkim wyjątkowemu napięciu patriotyzmu i poświęcenia żołnierzy i ludności oraz solidarności działania dla sprawy zwycięstwa.

Ocena niemiecka

Strona niemiecka oceniała bój w Warszawie jako „walkę najbardziej zażartą spośród wszystkich prowadzonych od początku wojny, równie ciężką, jak walka uliczna o Stalingrad”

(Heinrich Himmler do generałów niemieckich, 21 IX 1944 r.), podkreślając, że „gdyby żołnierze niemieccy nie wprowadzili do walki w Warszawie absolutnie wszystkich środków, jakie mają do dyspozycji - walka byłaby beznadziejna” (radio niemieckie, 30 IX 1944 r.).

Generał Erich von dem Bach, dowodzący siłami niemieckimi zwalczającymi powstanie, tak oto ocenił wpływ akcji powstańczej na działalność bojową armii niemieckiej na odcinku frontu Warszawy:

A. Pod względem materialnym mchy wojsk związane z frontem [...] przestawiano na drogę okrężną, co zwiększało odległość i niepotrzebne zużycie cennego paliwa. Związanie kilku pułków i silnych jednostek artylerii, które zostały wyciągnięte z walki frontu praskiego, wreszcie związanie jednej z najlepszych dywizji pancernych, których na froncie brakowało, co najmniej na 14 dni; utrata z powodu pożaru czy zdobycia przez powstańców bardzo ważnych magazynów mundurowych i żywnościowych, a wreszcie utrata wszystkich wojskowych warsztatów reperacyjnych i jednostek zaopatrzenia, które były nie do zastąpienia.

B. Pod względem moralnym. Moralny wpływ powstania na żołnierzy nie może być niedoceniany. Walczące na wschód od Pragi wojska czuły się stale zagrożone na tyłach przez powstanie. Można było obawiać się wybuchu powstania na Pradze. Przede wszystkim zaś wojska frontowe, już silnie pobite, czuły zagrożoną swą drogę odwrotu na zachód wobec spodziewanego wielkiego natarcia rosyjskiego. Temu poczuciu niepełnego odwrotu przypisano fakt, że Praga nie została zdobyta przez Rosjan, co nastąpiło przy ataku, który nastąpił później, ponieważ wojska dążyły do osiągnięcia znajdujących się jeszcze na północ od Warszawy mostów przez pospieszny odwrot.

Ocenę tę zrozumiemy lepiej pamiętając, że Niemcy ponieśli w walce z Powstaniem wyjątkowo wielkie straty, wynoszące - według obliczeń von dem Bacha - około 26 000 ludzi: co najmniej 17 000 zabitych (uznając w tym zaginionych za zabitych) i około 9 000 rannych, przy czym - jak stwierdza von dem Bach - w pierwszych dniach zostały zniszczone całe jednostki, o których losie ze strony niemieckiej nigdy już później nie można było się dowiedzieć. Przeciętne straty niemieckie w akcji bojowej przeciwko Powstańcom wynosiły około 1 900 zabitych tygodniowo, przewyższały więc znacznie straty ponoszone przez armie hitlerowskie przy największym nasileniu walk na froncie zachodnim w kampanii 1944/1945 roku, które nie przekraczały 1 000 zabitych tygodniowo. Niemiecka 9. Armia (pod dowództwem gen. Nicolausa von Vormanna, a potem gen. Smilo von Lüttwita), utrzymująca odcinek frontu niemiecko-radzieckiego na Wiśle wraz z Warszawą, oceniała straty poniesione w walce przeciwko Powstaniu na 25% ogółu swych zabitych i rannych w sierpniu i wrześniu 1944 roku.

Zyski i straty

Około 2 000 żołnierzy niemieckich dostało się do niewoli AK w Warszawie; część z nich - dzieląc los polskiej ludności cywilnej - zginęła od bomb i pocisków własnej armii niszczącej miasto.

Zdobyto na Niemcach m.in. 4 czołgi, 2 samochody pancerne, działo polowe 75 mm, 12 moździerzy i 4 działka przeciwpancerne; zestrzelono 4 samoloty nieprzyjacielskie, zniszczono kilkadziesiąt czołgów, dział szturmowych i samochodów pancernych, a uszkodzono około dwustu.

Po naszej stronie straty wynosiły 18 000 poległych (wraz z zaginionymi) oraz około 6 500-7 000 ciężko rannych żołnierzy Powstania. Tak więc formacje niemieckie miały podobne straty w zabitych jak oddziały powstańcze, co stanowi - wobec jaskrawej dysproporcji środków walki - wymowny dowód jakości wyszkolenia powstańców, chlubnie zresztą ocenianego w tajnym raporcie niemieckiego dowódcy garnizonu w Warszawie, gen. Rainera Stahela.

Powstanie kosztowało jednak ponadto Warszawę i cały naród około 150 000 zabitych wśród ludności cywilnej; wśród nich co najmniej jedną trzecią stanowiły ofiary bombardowań lotniczych, ponad 40 000 mężczyzn, kobiet i dzieci wymordowały na Woli, Ochocie, Starym Mieście i Czerniakowie oddziały Reinefartha, Dirlewangera i Schmidta, tysiące - w alei Szucha - formacje policyjne podległe Geiblowi i Hahnowi.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna Status Armii Krajowej

Armia Krajowa wchodziła formalnie w skład Polskich Sił Zbrojnych walczących na różnych frontach i podlegała Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Mimo to dopiero 29 sierpnia 1944 roku, w piątym tygodniu Powstania, zdołano w wyniku usilnych zabiegów uzyskać uznanie jej przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone za armię kombatancką. Wywarło to niewątpliwie pewien wpływ na traktowanie jeńców dostających się w ręce niemieckie. Strona hitlerowska dopuszczała się wprawdzie nadal licznych zbrodni wobec uczestników Powstania, jednak ich częstotliwość we wrześniu 1944 roku wyraźnie zmalała. W praktyce Niemcy respektować zaczęli prawa kombatanckie powstańców dopiero przy kapitulacji Mokotowa (27 września), Żoliborza (30 września) i Śródmieścia (2 października).

Następstwa Powstania

Do niewoli niemieckiej dostało się wtedy 15 378 powstańców, w tym 922 oficerów oraz około 2 000 kobiet - żołnierzy, łączniczek, sanitariuszek.

W czasie dwóch miesięcy Powstania zniszczeniu uległo ok. 25% przedwojennego stanu zabudowy Warszawy, głównie w wyniku barbarzyńskiego podpalania całych ulic. Po upadku Powstania, tj. między 3 października 1944 roku a 17 stycznia 1945, Niemcy wysadzili w powietrze lub spalili jeszcze ponad drugie tyle domów (ok. 30% przedwojennego stanu zabudowy).

Wbrew warunkom dopiero co podpisanego układu kapitulacyjnego, przewidującego chronienie przedmiotów o wartości artystycznej, kulturalnej i kościelnej, a także zabezpieczenie dobra publicznego i prywatnego pozostającego w mieście, spalono wtedy m.in. Bibliotekę Krasieńskich (wraz z nagromadzonymi w niej bezcennymi zbiorami bibliotek: Załuskich, Narodowej, Rapperswilskiej i Uniwersyteckiej), Archiwum Miejskie, Archiwum Akt Nowych, Bibliotekę Publiczną m.st. Warszawy, wysadzono w powietrze mury katedry św. Jana i kościoła oo. Jezuitów na ul. Świętojańskiej oraz Zamku Królewskiego, pałac Brühla, pałac Saski i wiele innych jeszcze budowli zabytkowych, pomników, dzieł kultury polskiej i europejskiej.

Znaczenie Powstania

Wiadomo, że do dzisiaj właściwie trwają w piśmiennictwie historycznym różne kontrowersje fachowe, dotyczące okoliczności wybuchu, szans polityczno-wojskowych czy metod działania w czasie powstania styczniowego 1863 roku, mimo że upłynęło lat z górą sto czterdzieści. Ale uprzytomnijmy sobie, że w pierwszych pokoleniach postyczniowych, w tym pokoleniu, do którego należeli Józef Piłsudski, Stefan Żeromski czy Andrzej Strug, w pokoleniu, które żyło w latach dzielących upadek powstania 1863/1864 roku i szubienice w Cytadeli od wydarzeń 1904/1905 roku na ziemiach polskich, w pięćdziesięcioleciu, jakie upłynęło od złożenia polskiego oręża w 1864 roku do jego podniesienia w dniu 6 sierpnia 1914 roku, problematyka skutków społecznych, gospodarczych, psychologicznych, a nade wszystko ideowych tamtych walk o niepodległość obecna była na co dzień na kartach najlepszych dzieł literatury polskiej i w życiu tysięcy świadomych polskich rodzin.

Wnukowie

Dzisiaj, w innych przecież warunkach, gdy na uczelnie chodzą już wnuki warszawskich powstańców z 1944 roku, sprawa Powstania Warszawskiego pozostaje wciąż żywa w myśleniu Polaków. Nie wygasło zainteresowanie problematyką okoliczności wybuchu i politycznych kulis losów Powstania, choć do końca rzetelne naświetlenie tych problemów - ze względu na niedostępność wielu archiwów wielkich mocarstw - jest nadal trudne. W każdym razie odczucie społeczne zgodne jest tu z wypowiedzią Ojca Świętego Jana Pawła II z 1979 roku o walce, „w której Warszawa została opuszczona przez sprzymierzone potęgi”. Coraz częściej jednak ogół myślących ludzi, a nie badacze specjalistów, obraca się jak gdyby ku nadrzędnemu problemowi trwałych moralno-historycznych wartości Powstania Warszawskiego jako wielkiego wydarzenia w dziejach Polski, jako jednego z symbolicznych ogniw walki o niepodległość i suwerenność Polski. Z tej perspektywy nie najważniejsze wydaje się, że wiele decyzji - jak dziś wiemy - podejmowano w 1944 roku mylnie, że w sposób niepełny albo wręcz nieprawidłowy rozumiano czy oceniano sytuację międzynarodową, uwarunkowaną już w grudniu 1943 roku podpisaniem układu w Teheranie o podziale Europy na strefy wpływów, że w sposób niepełny oceniano nastawienie polityczne

aliantów, stan gotowości wojskowej, realne możliwości i zamiary działania aliantów zachodnich, ZSRR, a w pewnej mierze także siły strony niemieckiej.

Oceniano przecież również niedoskonale, w sposób szczególnie błędny, możliwości przy podjęciu walki w 1939 roku. Jednak obrona Warszawy we wrześniu 1939 roku, która nie mogła przynieść - w tamtych warunkach politycznych i wojskowych - odmiany losu kampanii wojennej (szczególnie po „nożu w plecy” z 17 IX 1939 roku), uważana była i jest powszechnie - co uznawała nawet propaganda polityczna w PRL - za czyn nieodzowny i pozytywny. Rozmiar poniesionych w roku 1939 ofiar ludzkich i ofiar materialnych - znaczny, jak na ten czas i na ówczesne doświadczenia - uznawano też w okresie okupacji za ofiarę bolesną, ale usprawiedliwioną i zrozumiałą. Fakt, że stolica Polski, jako pierwsza na świecie i jedyna stolica okupowanych później krajów, stawiała agresji i oblężeniu bezpośredni opór do wyczerpania wszystkich możliwości, stał się nie tylko źródłem narodowej dumy - stał się źródłem podtrzymania godności w najtrudniejszych latach okupacji. Ten element psychologiczny jest równie wymierny, sprawdzalny i doniosły, jak każdy inny realistycznie mierzony element wsparcia jakimiś okolicznościami określonych działań i ludzi w określonej sytuacji.

Tradycja

W Warszawie tradycja ofiarnego i solidarnego działania, męstwa i głębokiego przywiązania do wolności, zmanifestowana we wrześniu 1939 roku, była żywotna i owocowała przez całą wojnę działaniami całego patriotycznego ruchu podziemnego: harcerstwa, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, licznych organizacji społecznych; owocowała we wszystkim, wskazując na odrębność zrodzoną w tej tradycji. I trafną wizję stworzył poeta w znanym powszechnie wierszu (mam na myśli K.I. Gałczyńskiego): „w środek Warszawy spłyniemy w dół, żołnierze Westerplatte” - wskazując na wspólnotę tej tradycji, jedność walki na froncie i walki podziemnej, na dziedzictwo pojęcia honoru jako realnej wartości. Walka z okupacją miała wymiar nie tylko wojskowy, ale również wychowawczy. Nie jest zapewne rzeczą przypadku, że w całej okupowanej Europie nie ma faktu porównywalnego do tego, którego bohaterami stali się polscy Żydzi, podnosząc ogień buntu w beznadziejnych starciach w gettach Warszawy, Białegostoku czy nawet w obozie zagłady w Treblince. *Genius loci*

Powszechna świadomość celów wojny i celów walki toczonych z przemocą okupanta stała się jednym z podstawowych źródeł siły społeczeństwa w tamtych latach. Walkę o wolność i suwerenność państwa utożsamiano w okupowanej Warszawie z walką o prawa ludzkie, o godność osobistą każdego człowieka. Straszliwe ciśnienie terroru okupanta w latach masowych deportacji do obozów koncentracyjnych, w latach potajemnych egzekucji, po których zostawały kałuże krwi na bruku, próby poniżania, poniewierania ludzi - to wszystko uważano za zjawiska przemijające. Powszechnie wierzone, że u kresu tego zjawiska przyjdzie otwarte, zbrojne, powszechne wystąpienie - osobisty udział społeczeństwa w odzyskaniu wolności.

Protest

Ten specyficzny sposób myślenia i ten sposób odczuwania dyktował wówczas wysoką pozycję w hierarchii wartości zdecydowanego odruchu protestu, uznawanego za niezbędną bez względu na realne szanse i konsekwencje, gdy przebrała się miara nieprawości i zbrodni. W tym proteście, w samej gotowości do niego, zawierało się ogromne przywiązanie minionej generacji do imponderabiliów. Prawdą jest, że decyzja o wybuchu Powstania została podjęta w niewielkim gronie ludzi przez konspiracyjne, legalne władze Polskiego Państwa Podziemnego. Ale prawdą jest również, że decyzję poprzedziła spontaniczna, solidarna, masowa decyzja społeczna, decyzja stawienia jawnego oporu woli okupanta, decyzja równa rzuceniu rękawicy przez społeczeństwo bez żadnych wezwań i bez żadnych dyrektyw, a mianowicie: 27 lipca 1944 roku ówczesny niemiecki, niesławnej pamięci, gubernator Ludwig Fischer ogłosił przez megafony - poparte potem plakatami - wezwanie do stawienia się następnego dnia, czyli 28 lipca, w sześciu punktach Warszawy stu tysięcy mężczyzn w wieku od 17 do 65 lat do przymusowych robót fortyfikacyjnych. Wezwanie zbojkotowano. A wiemy, że te nonsensowne zresztą w praktyce poczynania fortyfikacyjne prowadzone były w wielu punktach okupowanej Polski przez wiele miesięcy i że - mimo powszechnej przecież niechęci do świadczeń na rzecz wroga - ludzie, radzi nie radzi, bojąc się konsekwencji, pod naciskiem w tych robotach uczestniczyli.

Ten zbiorowy, manifestacyjny bojkot spotkał wtedy okupanta tylko w Warszawie. Logika wskazuje, że niewątpliwie musiałby on pociągnąć za sobą w następnych dniach konsekwencje. Do nich należałyby przede wszystkim: całkowita ewakuacja z miasta tak wrogo nastawionej ludności i obrócenie w ten sposób Warszawy w bazę przyfrontową czy twierdzę. Realizowano to wszak potem wśród ruin stolicy w październiku po Powstaniu.

Nie ma do dziś sensownej odpowiedzi na pytanie, czy wobec polityki hitlerowskiej i jej znanych reguł działania istniała w ogóle możliwość zabezpieczenia miasta i ludności Warszawy przed zniszczeniem podyktowanym zbrodniczymi celami okupanta. Wiadomo jednak, że było nie do pomyślenia zachowanie przez to milionowe niemal skupisko Polaków bierności na linii frontu przez szereg miesięcy.

Wiadomo również, że front stał do 17 stycznia 1945 roku, a więc od sierpnia prawie pół roku. Jest czystą teorią, utopijną politycznie i historycznie, aby Niemcy mogli ścierpieć na bezpośrednim swoim zapleczu, przy toczącej się na linii Wisły walce, Warszawę integralną, nienaruszoną, najeżoną ukrytą bronią i dyszącą chęcią wzięcia odwetu na okupancie. Faktem jest, że z dzielnic i przedmieść Warszawy położonych na wschodnim brzegu Wisły wywieziono w sierpniu 1944 roku tysiące mężczyzn do obozów koncentracyjnych, mimo że nie dotarła tam akcja powstańcza.

Faktem jest też, że kiedy Powstanie w Warszawie wybuchło, nawet niechętni mu komuniści polscy zmuszeni byli do przyznania w organie prasowym „Armia Ludowa” (25 VIII 1944 r.), że dotąd żadne z powstań, których widownią była Warszawa, nie miało tak jednolitego poparcia społeczeństwa. Po latach nieco „przeredagowano” tę myśl, że mianowicie Powstanie było w ogóle sprawą społeczeństwa, a nie dowództwa AK, tak jakby

jakiegokolwiek społeczeństwo mogło bez sił kierowniczych zorganizować się i przez dziewięć tygodni trwać w prawie milionowym mieście w zorganizowanym oporze, z najrozmaitszymi służbami, które były niezbędne do funkcjonowania życia.

Przywódcy

Przywódcy Powstania Warszawskiego należeli do uczestników walk o niepodległość w konspiracji przed pierwszą wojną światową i w czasie pierwszej wojny światowej. Ludzie, którzy byli młodzieńcami przed rokiem 1914 i w latach 1914—1920, mieli w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego lat czterdzieści kilka, pięćdziesiąt, pięćdziesiąt kilka. Walka o wolność była ich życiorysem, a młodzież - ogromna większość uczestników Powstania, była wychowana w niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej w wielkim poszanowaniu patriotycznych tradycji niepodległościowych i powstańczych, była przywiązana do wolności i do suwerenności jako do oczywistego elementu swojego osobistego życia, swojego osobistego bytu, a w konsekwencji nigdy nie pogodzona z samym faktem okupacji, zbuntowana przeciwko wszystkiemu, co stało się udziałem tej generacji w ciągu tak straszego pięciolecia od roku 1939.

W czasie wojny postępowała zaś prawdziwa demokratyzacja opinii, autentyczna i oddolna: duży i ciągle się zwiększający udział młodzieży robotniczej, młodzieży rzemieślniczej, młodzieży chłopskiej w podziemiu, w konspiracji wojskowej, w konspiracji politycznej, w konspiracji harcerskiej sprzyjał upowszechnieniu się pojęcia wolności, w którym znak równości stawiano między gotowością do ofiar i walki a prawem do niepodległego bytu. I w tym sensie Powstanie Warszawskie było wprawdzie zespołem działań militarnych, ale było też czymś o wiele większym. Było uzewnętrznieniem tęsknot społecznych, było uzewnętrznieniem wiary ogółu.

Jeden z surowych krytyków Powstania Warszawskiego, znany historyk wojskowości i były wyższy oficer AK, Jerzy Kirchmayer, uznał w kilkanaście lat po wojnie przy - jak napisałem - negatywnym nastawieniu do koncepcji Powstania, że „bohaterstwo, ofiarność i zaciętość powstańców są największym w naszej historii przejawem walki o wolność jako wartości wyższej niż życie ludzkie, kalectwo, wszystkie dobra materialne. Byłoby ciężkim błędem nie doceniać, a co gorsza odżegnywać się od takich wartości duchowych”.

Takiego błędu niedoceniań i odżegnywania się społeczeństwo polskie potrafiło - mimo nacisku systemu komunistycznego - ustrzec się przez całe czterdziestolecie.

Oceny

Istnieje kilka generalnych ocen Powstania Warszawskiego. Najbardziej pozytywną ocenę sprawności organizacyjnej Armii Krajowej, która potrafiła wytrwać w walce zamierzonej na 3-4 dni przez dni 63, znajdujemy - o dziwo - w materiałach naukowych ogłaszanych przez historyków zachodniemieckich.

Krytyka, niekiedy bardzo ostra, wychodzi spod pióra Polaków. I tak wspomniany Jerzy Kirchmayer uważa - generalnie rzecz biorąc - że Powstanie Warszawskie było błędem, bo było nie na rękę polityce sowieckiej. A historyk - Polak, wychowany w brytyjskich uczelniach - profesor Jan Ciechanowski z Londynu, uznaje, że Powstanie było błędem, bo było niezgodne z planami brytyjskiego alianta. Mniej natomiast znajdujemy refleksji nad tym, że mieliśmy i mamy prawo - jakkolwiek z szacunkiem, sympatią czy tolerancją odnosilibyśmy się do interesów różnych państw - do prowadzenia własnej polityki, a nawet popełniania własnych błędów. Ktoś powiedział bardzo rozsądnie, że Powstanie Warszawskie, kto wie czy nie na długie lata, było ostatnim suwerennym aktem dawnej Rzeczypospolitej, podjętym decyzją Polaków w interesie długofalowej racji stanu Polski.

Można zapytać, co to jest racja stanu i czy decyzja o Powstaniu była z nią zgodna. Nie ma na to odpowiedzi uniwersalnej. Nie zawsze ci, którzy wchodzili w układ kompromisowy rezygnując z walki, wyszli w ogólnym rozrachunku dziejowym na tym lepiej niż ci, którzy podejmowali walkę pozornie beznadziejną. Przywołując tylko przykłady z historii sprzed pięćdziesięciu czy czterdziestu lat, a więc niewątpliwie faktów już historycznych, a nie bieżącej polityki - pozostaje nadal sprawą otwartą, czy słusniejsza była droga, którą wybrała mała Finlandia broniąc swej niepodległości zimą 1939/1940 roku, czy też droga, którą wybrały w lecie 1940 roku Litwa, Łotwa i Estonia, ustępując bez walki. Czy słusniejsza była droga, którą wybrali Czesi w roku 1968 nie stawiając zbrojnego oporu, czy ta, na którą weszli Węgrzy w roku 1956 przyplacając to krwawymi ofiarami. Ale - patrząc z perspektywy kilkudziesięciu lat - Węgrzy wyszli w następnych dziesięcioleciach na swych strasznych ofiarach wcale nie najgorzej.

Z perspektywy historyka postrzega się wiele spraw inaczej, bo - niestety i wbrew naszym najgłębszym odczuciom - z perspektywy historyka trzeba patrzeć nie w kategorii jednego tylko pokolenia. My wszyscy chcemy patrzeć w kategoriach naszego życia, a historia patrzy w kategoriach pokoleń, wielu generacji, nie jednej. I to trzeba brać pod uwagę.

Powiada się nieraz, że Powstanie Warszawskie było wywołane bez w kalkulowania możliwości udzielenia mu pomocy. Nie mogę tu wchodzić w najeżone liczbami i faktami rozważania szczegółowe. Faktem jest, że Powstanie Warszawskie było jedynym w swoim rodzaju w okupowanej wówczas przez Niemcy hitlerowskie Europie działaniem wojskowym o tak wielkim natężeniu i zasięgu, w którym uczestniczyło bezpośrednio kilkadziesiąt tysięcy, a pośrednio kilkaset tysięcy ludzi. A chociaż dyktowane podobną intencją uwolnienia własnymi siłami stolicy kraju akcje powstańcze w Paryżu w sierpniu 1944 roku i Pradze w kwietniu 1945 roku nie mogą być, jak wiadomo, porównywane z Powstaniem Warszawskim ani pod względem powszechności, ani długotrwałości, ani natężenia walki, a w konsekwencji i strat obu stron walczących - to jednak w Paryżu Francuzi spotkali się ze zmianą strategicznych planów amerykańskich. Amerykanie, którzy spieszenie zmierzali do opanowania Renu, zatrzymali się, ażeby pomóc Paryżowi, i nigdy nie mieli za złe Francuzom, że chcieli na własną rękę wyzwolić własną stolicę, choć tego z nimi nie uzgadniali.

Pluralizm

Tak więc nie zagadnienie prawa czy braku prawa decydowania o własnym losie, czy walki własnymi siłami o własną stolicę, ale zagadnienie innych konfiguracji, dużo bardziej skomplikowanej natury, może jedynie tłumaczyć przykładanie innej miary do naszych praw, a innej miary do praw innych walczących w innych krajach w gruncie rzeczy o tę samą swobodę decyzji.

Skoro postanowiliśmy poruszyć kwestię wartości historyczno-moralnych czy moralno-historycznych towarzyszących Powstaniu, podnieść tu trzeba zagadnienie ogromnej solidarności ludzi, która w toku Powstania Warszawskiego osiągnęła częstokroć formę prawdziwego bohaterstwa, a różnice poglądów odgrywały stosunkowo nikłą rolę. W oswobodzonych częściach miasta społeczeństwo dawało - po pięciu latach okupacji i nieistnienia żadnych jawnych form organizacji życia publicznego - dobitny wyraz swemu demokratyzmowi i swej dojrzałości politycznej.

Do charakterystycznych zjawisk życia politycznego w ciągu tych dwóch miesięcy należała między innymi zupełna swoboda wyrażania myśli i poglądów na łamach prasy powstańczej wszelkich kierunków. Bibliografowie odnotowują dzisiaj około 135 tytułów prasy na terenach objętych Powstaniem, reprezentujących wszystkie stronnictwa polityczne oraz - oczywiście - Armię Krajową i Delegaturę Rządu RP na Kraj. Kilkanaście spośród tych pism wydawali komuniści - którzy byli zdecydowanymi przeciwnikami dowództwa Armii Krajowej, Delegatury Rządu, rządu polskiego w Londynie - prasa jednak wydawali w drukarniach przydzielonych im przez AK, na papierze przydzielonym im przez AK, farbą przydzieloną im przez AK i włos z głowy żadnemu z tych ludzi nie spadł. Były to właściwe obyczaje, godne chrześcijańskiego narodu z wielowiekową tradycją tolerancji i poszanowania ludzi o odmiennych poglądach.

Wiara

W Powstaniu Warszawskim, w obliczu - jak się zdawało wtedy - ostatniej i rozstrzygającej walki o wolność i suwerenność niepodległej Polski, ogromną rolę odgrywała wiara. W połączeniu z patriotyzmem była ona dla wielu ludzi - można zaryzykować twierdzenie, że wówczas dla większości ludzi - czynnikiem podtrzymującym nadzieję, źródłem siły moralnej. Żołnierzowi Powstania Warszawskiego towarzyszył niezmiennie w jego codziennej służbie duchowny katolicki, kapelan wojskowy AK, sanitariuszka, siostra zakonna - w kościele czy piwnicznej kaplicy. Na Mszy świętej odprawianej wśród ruin świeżo zniszczonych domów, pod gołym niebem, na kwaterze w domach i powstańczym szpitalu wśród ciężko rannych - a często bezpośrednio na barykadach - księża krzepili na duchu słowami miłosierdzia i odwagi, opiekowali się, spowiadali, udzielali sakramentu komunii, dysponowali na śmierć, zamykali oczy umierającym, zastępowali bardzo często rodziców i najbliższych członków rodziny. Stąd też jako historyk muszę się odwołać do pamięci o takich żyjących i nieżyjących duchownych, których postacie przeszły do dziejów Powstania Warszawskiego: ojca Tomasza

Rostworowskiego na Starym Mieście, księdza Stefana Sydrego na Żoliborzu, czy późniejszego Prymasa Polski ks. Stefana Wyszyńskiego - kapelana współdziałającej z Powstaniem Grupy AK „Kampinos”. To tylko niektóre spośród dziesiątków nazwisk, które weszły trwale na karty historii Powstania.

W niedziele i dni świąteczne żołnierze i ludność cywilna uczestniczyli tłumnie w Mszy świętej wszędzie tam, gdzie na wyzwolonych terenach miasta uzewnętrzało się polskie życie społeczne. Do komunii przystępowały tysiące ludzi, bardzo często takich, którzy za kilka czy za kilkanaście godzin mieli wziąć udział w walce, niekiedy ostatniej. Kiedy w miarę rozwoju wydarzeń i potęgujących się zniszczeń większość warszawskich świątyń została obrócona w gruzy, skupiano się po prostu na podwórkach domów, wokół prostych kapliczek, słuchano mszy w pomieszczeniach piwnicznych; księża, zakonnicy, siostry zakonne ponosili wspólną, równą i równie dotkliwą ofiarę krwi razem z ludźmi, którym służyli. Padali ofiarą mordów zbiorowych w dzielnicach, w których zdziczałe żołdactwo wyrzynało ludzi, dom po domu; tak zginęli jezuici warszawscy, redemptoryści, tak zginęły benedyktynki, samarytanki; ginęli pod gruzami świątyń i klasztorów jak siostry sakramentki na rynku Nowego Miasta. Byli zawsze z nami, razem z ludnością.

Powstanie we wszystkim tym, co wzniosłe i piękne, i z tym wszystkim, co było też ludzką słabością i małością, odegrało ważną rolę na drodze do odzyskania i utrwalenia niepodległości Polski. Wydaje mi się, jako historykowi tego okresu, a nie, jako uczestnikowi, który nie był wtedy tego świadom, będąc tylko jednym z dziesiątków tysięcy spełniających swój obowiązek codziennie, że dziś jeszcze nie umiemy w pełni ocenić, jak wielkie jest znaczenie Powstania Warszawskiego dla ugruntowania pojęć niepodległości i tęsknoty do niepodległości.

Dwa fakty

Zanim przejdę do innych jeszcze, końcowych zagadnień, przytoczę dwa - jak mi się wydaje - interesujące szczegóły, które nie są powszechnie znane. W ostatniej chwili przed wybuchem Powstania przybył z Londynu kurier rządu i dowództwa Jan Nowak-Jeziorański. Rozmawiał on z pełnomocnikiem rządu RP na kraj, wicepremierem Janem Stanisławem Jankowskim, w Warszawie 29 lipca 1944 roku. Ponieważ wicepremier Jankowski nie żyje (zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach w więzieniu we Włodzimierzu nad Kłajmą) i nie pozostawił po sobie pamiątek, przeto relacja człowieka, który rozmawiał z nim kilkadziesiąt godzin przed wybuchem Powstania ma wagę dokumentu historycznego. Oto, co odnotował w swoim pamiętniku Jan Nowak z odpowiedzi pełnomocnika rządu na jego pytanie, czy nie można jeszcze powstrzymać tych wydarzeń, bowiem kurier przybyły z Londynu sceptycznie zapatrywał się na możliwość uzyskania pomocy z Zachodu. Wicepremier Jan Stanisław Jankowski odpowiedział dosłownie:

My tu nie mamy wyboru. „Burza” [kryptonim akcji Armii Krajowej] - w Warszawie nie jest czymś odosobnionym. To jest ogniwo w długim łańcuchu, który zaczął się we

wrześniu. Walki w mieście wybuchną, czy my tego chcemy, czy nie. [...] Za dzień, dwa albo trzy Warszawa będzie na pierwszej linii frontu. Ja nie wiem, może Niemcy wycofają się od razu, a może dojdzie do walk ulicznych, jak w Stalingradzie. Czy pan sobie wyobraża, że nasza młodzież dysząca żądzą odwetu, którą myśmy szkolili od lat, sposobili do tej chwili, daliśmy jej broń do ręki, będzie się biernie przyglądała albo da się Niemcom wywieźć bez oporu do Rzeszy? Jeśli my nie damy sygnału do walki, ubiegną nas w tym komuniści. Ludzie wtedy rzeczywiście uwierzą, że chcieliśmy stać z bronią u nogi.

Chciałem zwrócić uwagę na okoliczność, że w roku 1965 po raz pierwszy po wojnie historyk, Antoni Przygoński, w tomie szkiców o Powstaniu Warszawskim podał do wiadomości, że komunistyczna Armia Ludowa szykowała się, aby - kiedy armia sowiecka wkraczać będzie w lecie 1944 roku do Warszawy - skoncentrować swe siły, opanować ratusz, zabarykadować się, wywiesić czerwoną flagę, proklamować objęcie władzy i wzywać pomocy. To bardzo realistyczny plan, bo czterystu kilkudziesięciu ludzi, którymi dysponowała w Warszawie Armia Ludowa w sam raz mogło - gdyby się skoncentrowali w wielkim wysiłku - zająć jeden budynek, wywiesić flagę i stać się w ten sposób właścicielami ratusza, właścicielami zarządu miasta, właścicielami Polski.

Tak, więc opinia wicepremiera Jankowskiego wyrażona 29 lipca 1944 roku znalazła wystarczające potwierdzenie w tekście marksistowskiego historyka tego okresu.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna Rok 1981

1 sierpnia 1981 roku Warszawa obchodzić mogła publicznie, w sposób manifestacyjny i godny, kolejną rocznicę Powstania Warszawskiego w pierwszym roku działania odrodzieńczego ruchu społecznego, jakim stała się wtedy NSZZ „Solidarność”. Wydana bez cenzury odezwa Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, kolportowana w mieście w formie ulotki, naklejanej też 1 sierpnia 1981 roku na murach, stanowi dziś rzadki dokument historyczny (napisałem ją na prośbę sekretariatu ówczesnego przewodniczącego Regionu Mazowsze, Zbigniewa Bujaka):

1 sierpnia 1944 roku w Warszawie, okupowanej od 5 lat stolicy Polski, głównym ośrodkiem mchu niepodległościowego, wybuchło powstanie zbrojne Armii Krajowej, które związało znaczne siły hitlerowskie na froncie wschodnim na okres przeszło dwóch miesięcy i stłumione zostało ostatecznie dopiero 2 października 1944 roku. Tego dnia żołnierz polski w Warszawie zmuszony został do złożenia broni podniesionej 1 września 1939 roku w obronie ojczyzny i w obronie podstawowych wartości ludzkich - suwerenności państwa, godności narodu, prawa człowieka do wolnego bytu.

30 dni września 1939 roku (w tym dni heroicznej obrony Warszawy), 1 766 dni okupacji - od 1 października 1939 roku do 31 lipca 1944 roku, 63 dni powstania, dni wolności, to razem 1 859 dni krwi i chwały Warszawy walczącej, cierpiącej, niszczonej,

a jednak w sensie moralnym niepokonanej. Potem, po ostatecznym zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie, pozostało jeszcze 107 dni wypędzania ludzi i planowego niszczenia substancji miasta, zanim w dniu 17 stycznia 1945 roku garnizon niemiecki wyparty został ostatecznie z min na lewym brzegu Wisły.

Intencją ogółu uczestników Powstania było wzięcie udziału w walce z bronią w rękę przeciwko okupantowi, oczekiwanej od pięciu lat, a podstawowym motywem moralnym uznanie konieczności jej podjęcia, jako walki o wolność Polski. Był to wówczas sposób myślenia ogółu. I nawet przeciwnicy koncepcji powstania Armii Krajowej w Warszawie - zorganizowani w AL [Armia Ludowa] czy PAL [Polska Armia Ludowa] - uznali za konieczne wzięcie w niej [nim] udziału, a w dzienniku „Armia Ludowa” (nr 27 z 25 sierpnia 1944) przyznano, że „żadne jeszcze z powstań, jakich widownią była Warszawa, nie miało tak jednolitego poparcia społeczeństwa”. Społeczeństwo warszawskie posiadało własną świadomość celów tej walki, która stała się źródłem jego siły i wytrwałości. Uważało, że walczy za cały naród, że reprezentuje postawę całej Polski, dążąc w końcowym etapie wojny do oswobodzenia stolicy swej ojczyzny, podobnie jak to zrobili potem Francuzi w Paryżu i Czesi w Pradze. Rozpoczęte powstanie traktowano zaś jako walkę o suwerenność i godność narodową z charakterystyczną dla nas, Polaków, wiarą w wartości moralne: że to, co jest słuszne, nie może być daremne. Rozumiał to dobrze Prymas Polski śp. kardynał Stefan Wyszyński widząc w Powstaniu Warszawskim dowód, że „Polska chce żyć, że ma prawo do życia i możliwość utrzymania się przy życiu własnymi siłami” (homilia z 21 VI 1974 r. w archikatedrze św. Jana w Warszawie). Rozumiał Ojciec Święty Jan Paweł II mówiąc o „nierównej walce z najeżdżcą, w której Warszawa została opuszczona przez sprzymierzone potęgi i legła pod własnymi gruzami”, dodając, że „polski żołnierz na wielu polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc za wolność naszą i waszą” (homilia z 2 VI 1979 r. na pl. Zwycięstwa w Warszawie).

Dzisiaj widzimy Powstanie Warszawskie w perspektywie historii jako ważny etap na trudnej drodze narodu - od końca XVIII w. poprzez Insurekcję Kościuszkowską, Legiony Dąbrowskiego, Powstanie Listopadowe, Wiosnę Ludów, Powstanie Styczniowe, walki 1905 r., zryw pierwszej wojny światowej, wykuwanie w latach 1919-1921 zachodnich i wschodnich granic Rzeczypospolitej Polskiej, jako jeszcze jedno głośne polskie „nie” wypowiedane wobec okupantów i zaborców.

Dostrzegamy też w historii Powstania Warszawskiego wielkie wartości społeczne: solidarność ludzi złączonych wspólnym celem osiągnęła wtedy często postać prawdziwego braterstwa; w wyzwolonych częściach miasta społeczeństwo dawało po pięciu latach okupacji dobitny wyraz swemu demokratyzmowi i dojrzałości politycznej; do charakterystycznych zjawisk życia społecznego należało m.in. zupełne nieskrępowanie w wyrażaniu myśli i poglądów na łamach prasy powstańczej, również prasy komunistycznej, przeciwnej kierownictwu powstania.

Sprawa Powstania Warszawskiego jest do dziś żywa w myśleniu Polaków, a dzień 1 sierpnia każdego roku stał się jedynym w swoim rodzaju świętem, manifestacją solidarności z patriotyzmem poprzedniej generacji, z jej męstwem i gotowością do ofiar. Ogromne rzesze ludzkie dają temu wyraz, odwiedzając groby poległych i ofiar powstania. Idą tam z wolnego wyboru, gdyż uważają tę sprawę za swoją. I to nie od dziś. Szliśmy tak od pierwszych powojennych miesięcy, gdy nie wszystkie szczątki poległych ekshumowano jeszcze spod gruzów. Szliśmy w ponurych latach 1948-1955, gdy oznaczało to opowiedzenie się za wyborem pewnych wartości i było aktem odwagi cywilnej.

Daremne były w latach 1945-1955 zabiegi tych propagandzistów, którzy usiłowali Powstanie Warszawskie, jako suwerenny akt patriotyzmu polskiego, zozydzić, a jego żołnierzy - często pozbawionych wolności - obedrzeć z godności i chwały. Na cmentarze idą teraz, 1 sierpnia, synowie i córki narodu, którego nikt o tym, co jest patriotyzmem i co gotowością do ofiar w obronie wartości droższych niż życie - pouczać nie musi.

NSZZ „Solidarność” wzywając swych członków, aby wraz z rodzinami oddali na cmentarzach warszawskich hołd pamięci tych, którzy w 1944 roku polegli za wolność Polski, podejmuje tylko i kontynuuje stałą tradycję manifestowania szacunku dla najwyższych wartości patriotycznych i moralnych w nawiązaniu do zwyczaju istniejącego w Warszawie od lat trzydziestu sześciu.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
REGION MAZOWSZE
1981

Do tekstu tej ulotki dodawać dziś, w lecie 2004 roku, w suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, właściwie niczego nie trzeba. Jedyne uzupełnienie, jakie trwale zapisać powinniśmy w pamięci i świadomości społecznej, przyszło z Watykanu. 18 maja 1994 roku Ojciec Święty Jan Paweł II, największy autorytet moralny dla Polaków, powiedział w swym orędziu do uczestników obchodów rocznicy bitwy pod Monte Cassino co następuje (wg „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, 1994, nr 6-7, s. 55-56):

[...] Myśl nasza i modlitwa nasza zwraca się w stronę tych poległych, którzy rozstając się z życiem, myśleli o swoich bliskich w Polsce, a śmierć ich była świadectwem tej gotowości, która wtedy cechowała całe społeczeństwo: „oddać życie dla świętej sprawy Ojczyzny”.

Nie możemy zapomnieć, że w tym samym roku 1944, w kilka miesięcy później, wybuchła także Powstanie Warszawskie, które miało być jakimś odpowiednikiem walki pod Monte Cassino. Polacy w Ojczyźnie uważali, że powinni podjąć jeszcze i ten bój, ażeby zaznaczyć, że „Polska od pierwszego do ostatniego dnia walczy o sprawę nie tylko swojej wolności, ale także i o sprawę przyszłości Europy i świata”. Liczyli przy tym na to, że zbliżająca się do Warszawy Armia Radziecka, a z nią także formacje polskie

powstałe na terenie Związku Radzieckiego dopomogą im przeważać szalę losów Powstania w stronę zwycięstwa. Tak się jednak nie stało. Wiemy, że Polska zapłaciła za Powstanie Warszawskie najwyższą cenę, jaką była nie tylko śmierć tylu tysięcy Polaków i Polek z pokolenia moich rówieśników, ale także prawie zupełne zniszczenie Stolicy.

[...] Na gruzach II wojny światowej zaczęto wznosić gmach Europy zjednoczonej, a ci, którzy byli pierwszymi budowniczymi tego gmachu, nawiązywali zdecydowanie do chrześcijańskich korzeni europejskiej kultury.

My Polacy nie mogliśmy uczestniczyć bezpośrednio w tym procesie odbudowy Europy, który został podjęty na Zachodzie. Zostaliśmy z gruzami własnej Stolicy. Znaleźliśmy się, jako alianci zwycięskiej koalicji, „w sytuacji pokonanych”, którym narzucono na czterdzieści kilka lat dominację ze Wschodu, w ramach bloku sowieckiego. Tak więc dla nas walka nie skończyła się w roku 1945. Trzeba ją było podejmować wciąż na nowo. To samo zresztą dotyczyło naszych sąsiadów. Do wspomnienia o zwycięstwie pod Monte Cassino trzeba więc dołączyć dzisiaj „prawdę o wszystkich Polakach i Polkach”, którzy w rzekomo własnym państwie „stali się ofiarami totalitarnego systemu” i którzy na własnej ziemi oddali życie za tę samą sprawę, za którą oddawali życie Polacy w roku 1939, potem podczas całej okupacji i wreszcie pod Monte Cassino oraz w Powstaniu Warszawskim. Trzeba wspomnieć wszystkich zamordowanych rękami także polskich instytucji i służb bezpieczeństwa, pozostających na usługach systemu przyniesionego ze Wschodu. Trzeba ich przynajmniej przypomnieć przed Bogiem i przed historią, ażeby „nie zamazywać prawdy o naszej przeszłości” w tym decydującym momencie dziejów.

Władysław Bartoszewski (ur. w 1922 r.) - historyk, studiował na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Był więźniem Oświęcimia, współzałożycielem Rady Pomocy Żydom „Żegota”; jako jeden z pierwszych Polaków otrzymał w Jerozolimie tytuł „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”. Podczas drugiej wojny światowej m.in. pracownik Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Po wojnie dwukrotnie więziony przez władze komunistyczne. W stanie wojennym - internowany. Pracował w redakcji „Tygodnika Powszechnego”, był wykładowcą m.in. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i uniwersytetów niemieckich. W III RP zajmował m.in. stanowisko ambasadora RP w Wiedniu, był senatorem i dwukrotnie ministrem spraw zagranicznych. Od 2001 roku jest przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.



Jan Nowak-Jeziorański, „Kurier z Warszawy”

60 lat później

**Kulisy podejmowania decyzji o wybuchu
Powstania Warszawskiego. Zapis wywiadu
z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na
podstawie filmu dokumentalnego Andrzeja
Wajdy (1994)**

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Andrzej Wajda: Drogi panie Janie, zjawiam się u pana w sześćdziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego. Pan, jeden z nielicznych, miał świadomość przed wybuchem Powstania, że Zachód i sytuacja polityczna, i sytuacja militarna nie sprzyjają temu, żeby Powstanie mogło uzyskać pomoc, wsparcie.

Czterdzieści siedem lat temu zrobiłem film *Kanał*. Film ten pokazuje klęskę, całkowitą klęskę Powstania. Takie było nasze odczucie, nas - młodych ludzi, którzy wyszliśmy z wojny, tak widzieliśmy Powstanie Warszawskie: Jerzy Stefan Stawiński, autor scenariusza, ja jako reżyser, aktorzy, którzy z nami brali udział. Widownia myślała trochę inaczej. I interesuje mnie dzisiaj, po sześćdziesięciu latach od Powstania, po czterdziestu siedmiu latach od filmu *Kanał*, jak pan patrzy na Powstanie Warszawskie. Czy ono musiało wybuchnąć? Czy ono musiało skończyć się taką klęską? W końcu miasto milionowe w ruinie. 700 000 ludzi wygnanych z miasta, 200 000, niektórzy obliczają nawet, że 250 000, zabitych, Armia Krajowa całkowicie pokonana. Czy ta klęska mogła w jakikolwiek sposób przyczynić się do świadomości narodowej w naszych dalszych wydarzeniach? Jaką ona mogła odegrać rolę? Czy, krótko mówiąc, możemy odpowiedzieć sobie po sześćdziesięciu latach, czy Powstanie Warszawskie było wygrane czy było przegrane?

Jan Nowak-Jeziorański: Wiedziałem już z własnego doświadczenia, jeszcze sprzed wyjazdu do Londynu, że dowództwo AK i w ogóle dowództwo podziemia żyje w oderwaniu

od rzeczywistości, jeżeli chodzi o stosunek aliantów, bo już to odkryłem w Szwecji, gdzie po raz pierwszy miałem dostęp do prasy angielskiej i przeżyłem wstrząs nieprawdopodobny.

Dowództwu i nam wszystkim zdawało się, że Polska znajduje się w centrum uwagi, że jest pępkiem świata, że Anglicy są wpatrzeni w Polskę. Złudzenie powstało pod wpływem audycji BBC, które nadawane były z Londynu, ale zawierały nieproporcjonalną porcję wiadomości z Polski i o Polsce. Były w pewnym sensie lusterkiem, który odbijał polskie wyobrażenie i stanowiły złudzenie, że to rząd brytyjski tak myśli, że to Anglicy mają ten stosunek. Było to nieumyślnym, ale bardzo zasadniczym, wprowadzeniem w błąd kierownictwa, które zupełnie fałszywie oceniało stosunek Anglików do tego, co się działo w Polsce. Społeczeństwo nie słuchało Radia Moskwa, słuchało Londynu. Prasę podziemną komunistyczną mało kto czytał, z wyjątkiem dowództwa, które zaczynało dzień od biuletynów, nasłuchu Radia Moskwa, radiostacji Związku Patriotów Polskich i tej podziemnej literatury, którą produkowało PPR. Właśnie dowódcy bali się tego, żeby swoim zachowaniem nie potwierdzić propagandy, że chcą stać z bronią u nogi, że nie chcą atakować Niemców. I to wywarło olbrzymi podświadomy wpływ na myślenie decydentów polskich: jeżeli my tego nie zrobimy, damy wszystkie podstawy do tego, że propaganda, ta z Moskwy i ta z podziemnej prasy komunistycznej, miała słuszność. Ten взгляд miał ogromny wpływ na podejmowanie decyzji. Obawa przed tym, że potwierdzimy swoim zachowaniem zarzuty przeciwnika.

Przed moim odlotem do Polski, z własnej zresztą inicjatywy, widziałem się ze wszystkimi decydentami polskimi, byłem u premiera, przyłączyłem się do świty generała Sosnkowskiego i z nim razem leciałem do Włoch w nadziei, że to oni mi przekażą wyraźny jakiś rozkaz, swoją jasną decyzję. Niestety, spotkał mnie ogromny zawód, bo wprawdzie rozmowa z generałem Sosnkowskim w Algierze była bardzo długa, ale była to analiza, niezwykle inteligentna, wnikliwa analiza sytuacji, bez jakichkolwiek rozkazów, bez jakiegokolwiek decyzji. Można było właściwie na podstawie tego, co usłyszałem, równie dobrze namawiać do Powstania, jak też przestrzegać przed Powstaniem. Wyszedłem od generała bardzo zaniepokojony, że właściwie jestem zdany tylko na swoją własną ocenę i nie jestem tym, kim powinienem być, to znaczy posłańcem, wysłannikiem, emisariuszem, który przekazuje wyraźny rozkaz, dobrze uzasadniony. Nie było tego. Nie było tego także i u Mikołajczyka, który dzielił się swoimi spostrzeżeniami bardzo obszernie, także ze swoich kontaktów z Sowietami, ale absolutnie nie dawał mi żadnych rozkazów, żadnych decyzji. W pewnej chwili powiedział: „Niech pan im zwróci uwagę na to i na to”. Główną troską Mikołajczyka było to, żeby Polacy w kraju nie wyolbrzymiali możliwości pomocy zachodniej, bo on już sam nie miał żadnych złudzeń. Moi rozmówcy po prostu bali się podejmowania decyzji i odpowiedzialności, która by na nich spadła, częściowo ulegając przekonaniu, że ostatecznie tylko człowiek na miejscu potrafi wszystko ocenić. Była więc także niechęć do narzucania z Londynu czegokolwiek dowództwu w Warszawie, co było w moim przekonaniu błędem.

Panowało ogólne przekonanie, że po pierwsze Niemcy są już w stanie nieomalże rozsypki, co było przedwczesne. Ja sam nie wiedziałem, że najlepsza niemiecka dywizja pancerna została przerzucona z frontu włoskiego i znajduje się już w Warszawie, co kompletnie

zmieniało układ i stosunek sił. Nie wiedziałem, że jednak Niemcy wciąż jeszcze są zdolni do jakiejś kontrofensywy. Wszystko wskazywało na ich załamanie.

Ja sam pamiętam moje przeżycia już jak jechałem pociągiem do Warszawy z tego miejsca pod Tarnowem, gdzie wylądowałem w brytyjskiej Dakocie. Rozmowy z pasażerami i atmosfera podniecenia była taka, jakby zajęcie Warszawy przez „Czerwonych” było kwestią najbliższych dni, bo ludzie opowiadali na przykład: „Widziałem patrole kozackie po tej stronie Wisły”. Oznaczałoby to, że Wisła przestała być skuteczną linią zatrzymania Sowietów. Nie miałem odwagi i pewności, żeby do dowódcy powiedzieć: „Nie róbcie Powstania”, bo znałem tylko fragmenty sytuacji wojskowej. Natomiast jedno wiedziałem na pewno, że Anglicy i w ogóle Anglosasi nie pośpieszą z pomocą i że tutaj może zająć tragiczny błąd w obliczeniach decydentów. Na tym się skoncentrowałem; okazało się później, że byłem bardziej pesymistyczny aniżeli przyszłość pokazała, bo jednak były brytyjskie zrzuty. Miały może charakter symboliczny, nie mogły zaważyć na sytuacji, ale jednak one były. Natomiast ja wracałem z Brindisi i powiedziałem im: „Słuchajcie, nie liczcie na nic. Tam jest w ogóle od 8 do 10 maszyn, które są zdolne docierać do Polski i wracać, i tyle samo załóg. Ja nie widzę możliwości jakiegokolwiek masowej operacji zrzutu broni i amunicji”. Tutaj chciałem za wszelką cenę rozwiać wszelkie złudzenia. „Nie będzie pomocy materiałowej i ludzkiej z tamtej strony”. I to powiedziałem w sposób wręcz dosadny, ale to ostrzeżenie przyszło za późno i „Bór”-Komorowski mi później powiedział: „To, co pan przywiózł było spóźnione. Pan przed nami stanął w chwili, kiedy wszystkie decyzje były nie tylko podjęte, ale już w toku realizacji. O tym, żeby można było ludzi czekających w bramach, na klatkach schodowych odesłać do domów i prosić, żeby oddali broń do swoich magazynów, mowy nie było. Tak, że to, co pan mówił, nas przygnębiało, ale nie było w stanie czegokolwiek zmienić, bo pan przyjechał za późno”. To, co mnie przedstawił generał Okulicki, było oparte na meldunkach, które dotarły do Warszawy przed Powstaniem. Oczywiście, one szły okólną drogą, bo korespondencja szła do Londynu, a Londyn dopiero to przekazywał też radiem do Komendy Głównej. Wywiad Armii Krajowej był dobrze zorganizowany, jeśli chodzi o Niemcy, ale wywiadu w Armii Czerwonej, który by docierał do Warszawy, nie było. Nie istniał po prostu.

Przegadałem, nie wiem ile godzin, z Okulickim po Powstaniu, głównie w Częstochowie, bo tam się spotkaliśmy, ale także i w Pruszkowie. Otóż przede wszystkim w tym, co mi mówił, nie było nic osobistego, żadnych osobistych ambicji, była jego natura, to był Kmicic, to był człowiek, który rwał się do walki. Był nieprawdopodobnie odważnym człowiekiem, który uważał, że on jest przede wszystkim żołnierzem, a żołnierz ma się bić. I jeszcze przed upadkiem Powstania z nim rozmawiałem. Występował w takim niezgrabnym jakimś mundurze, uszytym, *ad hoc*, dla niego. Byłem przerażony jego beztróską. Ginie wielkie miasto, stolica, archiwa, muzea, dziedzictwo narodowe, a ten człowiek mówi do mnie tymi słowami, że „za kilka dni, czy tam za tydzień Warszawa klapnie” i zrobił ten ruch [uderzenie, klepięcie obiema dłońmi w kolana]. Byłem zupełnie wstrząśnięty samym gestem beztróskiego potraktowania tej straszliwej tragedii. Ale później, jak go bliżej poznałem,

nabrałem do niego kolosalnego szacunku, aczkolwiek wydawało mi się, że dalsze prowadzenie tej walki mogło tylko jeszcze zwiększyć straty, nic więcej.

W pojęciu takich ludzi, jak Okulicki, Powstanie miało być wielką demonstracją, która doprowadzi do skandalu i wpłynie na zmianę pozycji rządów sprzymierzonych. Takie myślenie było oparte na kompletnych złudzeniach, na kompletnym oderwaniu się od rzeczywistości. Jeszcze przed Powstaniem powiedziałem generałowi Pełczyńskiemu: „Nie orientuję się w całości sytuacji, nie znam waszych przesłanek wojskowych, ale jeżeli sobie wyobrażacie, że Powstanie wywoła jakieś wielkie echa na Zachodzie, to muszę panu powiedzieć, że będzie to burza w szklance wody”. Pełczyński mi nieustannie przypominał po wojnie to ostrzeżenie: „Jeżeli wy liczyacie na reakcję Zachodu, pamiętajcie, to będzie burza w szklance wody. Wy sobie z tego nie zdajecie sprawy”.

Dowództwo Armii Krajowej wyraźnie poinformowało Delegaturę Rządu i stronnictwa o tej możliwości, że będzie taka decyzja. Żadne stronnictwo, nie wyłączając prawicy, nie zgłosiło swego sprzeciwu. Wiem z całą pewnością, że nie było jakiegoś głosu: „Nie róbmy Powstania”. Nie było takiego głosu. To wszystko dopiero narodziło się po klęsce. Jankowski, delegat rządu, był tym, który już po upadku Powstania, bezpośrednio po tej straszliwej klęsce, wyraźnie podkreślał: „Proszę pana, jeżeli będą pana pytali w Londynie, kto jest odpowiedzialny za wybuch Powstania, to proszę wskazać na mnie”. To było uderzające. Zresztą później, jak miałem okazję nawiązać - już po zakończeniu wojny - pierwszy kontakt z Pełczyńskim i z Komorowskim w chwili, kiedy zostali zwolnieni z obozu i natychmiast przewiezieni do Londynu, obaj powtórzyli to samo: „My jesteśmy odpowiedzialni, my tutaj nie mamy zamiaru uciekać od odpowiedzialności, czy zwać jej na kogokolwiek”. Muszę powiedzieć szczerze, że taka postawa budziła szacunek.

Wśród aliantów dominowała jedna myśl, jedna myśl ponad wszystkim: bez udziału Sowietów nie wygramy wojny. Nie będzie bezwarunkowej kapitulacji. I temu podporządkowane było wszystko. Wszystko! Celem było wygranie wojny i bezwarunkowa kapitulacja Niemiec. A cena, zwłaszcza kosztem Polski, nie grała w ogóle żadnej roli. Była determinacja, żeby na tle konfliktu o Polskę nie doszło do osłabienia współpracy wojennej i udziału Stalina, który przecież był człowiekiem niezwykle przebiegłym i który nieustannie szantażował odrębnym pokojem z Niemcami. Obawa przed tym odrębnym pokojem kompletnie paraliżowała jakiegokolwiek działania choćby dyplomatycznego wystąpienia w obronie Polski. Już nie tylko w obronie granicy, ale w obronie samej Polski.

Do dzisiejszego dnia jestem przekonany, na podstawie tego, co dziś wiemy ze źródeł niemieckich i na podstawie źródeł sowieckich, że Rosjanie byli już tak blisko Wisły i mieli tak ogromną przewagę, że mogli byli iść dalej i żadna siła mnie nie przekona, że tak, nie było - a była decyzja wstrzymania ofensywy. Tragiczną rolę odegrał tutaj, niechcący zupełnie, Stanisław Mikołajczyk, który nie rozumiał polityki Stalina. Był przekonany, że tak, jak w to wierzą Anglosasi, Stalinowi chodziło jedynie o to, żeby mieć przyjazny rząd w Warszawie. Przyjazny rząd. Uważał, że on będzie mógł taki przyjazny rząd zmontować i że trzeba tylko przekonać Stalina o jego intencjach, o jego gotowości współpracy, a wszystko będzie

załatwione. Tymczasem Stalinowi chodziło o zniszczenie, likwidację niezależnego polskiego ośrodka władzy. I z chwilą, kiedy z ust najbardziej miarodajnych usłyszał: „Panie sekretarzu, za dwa, trzy dni wybuchnie Powstanie”, to dla niego była podstawowa rewelacja prowadząca do konkluzji, że trzeba w takim razie wstrzymać pochód, niech się Polacy wykrwawiają, a Niemcy wyręczą go w masowych aresztowaniach i wywózkach. Tak więc ten moment rozmowy Mikołajczyka ze Stalinem miał skutki absolutnie katastrofalne dla Polski. Nie mówię tego w sensie jakiegoś oskarżenia Mikołajczyka poza tą jedną rzeczą, że on się w ogóle nie orientował w intencjach człowieka, z którym rozmawiał. Zupełnie nie miał zielonego pojęcia o tym, do czego Stalin naprawdę zmierza. Dał mu klucz do sytuacji.

Tylko, że Stalin się pomylił, tak jak wszyscy się pomylili. Pomyliło się dowództwo polskie. Ja tuż przed powstaniem zapytałem generała Pełczyńskiego na boku: „Proszę pana, ale jak to długo potrwa?”. No, mówi: „Do tygodnia wytrzymamy”. Proszę. A przecież, co mogli sobie myśleć Rosjanie - w ciągu kilku dni Niemcy ich załatwią, powstańców. I tu był podstawowy błąd wszystkich. Nikomu nie przyszło na myśl, że to może trwać 63 dni. Tymczasem Niemcy już wiedzieli ze Stalingradu, co to są walki uliczne. I jakie straszliwe straty może zadać garstka zdeterminowanych ludzi w tych miejskich wąwozach. Za wszelką cenę Hitler postanowił tego uniknąć, wziąć głodem, zmusić walczących do kapitulacji. Oni nie wytrzymają, nie będą mieli amunicji, nie będą mieli broni. No i tutaj był największy błąd ze strony wszystkich.

A myśmy ze swojej strony rozumowali logicznie, tak zresztą, jak i Anglicy: przecież Sowietom musi zależeć na tym, żeby przed alianтами zająć jak największą część Niemiec, że tą najcenniejszą zdobyczą nie jest Polska, tylko łup niemiecki, Berlin i cały ten olbrzymi potencjał. Dlatego, logicznie biorąc, trudno było uwierzyć, że Stalin gotów jest pozwolić na tę olbrzymią zwłokę, która przecież w rezultacie była zwłoką sześciomiesięczną, a nie 63-dniową. Wznowienie ofensywy natychmiast po kapitulacji Warszawy utrudniały jesienne warunki klimatyczne, a także względy natury propagandowo-politycznej - unikanie wszystkiego, co potwierdzałoby oskarżenia Moskwy o celowe zatrzymanie marszu na Berlin na Wiśle po to, żeby rozprawić się z Polakami rękami Niemców. Nikomu to w głowie nie powstawało. Uważaliśmy, że celem Stalina jest Berlin i że on się śpieszy. Tymczasem Stalin zupełnie inaczej rozumował, on uważał (przeceniał przede wszystkim własne siły), że i tak zajmie znaczną część Niemiec, uprzedzając sojuszników. Nie przewidział, bo to był przecież, proszę pamiętać, koniec lipca, że jednak będzie inwazja i że dojdzie do załamania się Niemiec na Zachodzie. Tak, że tutaj zupełnie się omylił w swoich rachubach. Powstała ta 63-dniowa zwłoka, której ofiarą padła Warszawa, ale która uratowała Berlin, bo przecież sam fakt, że Berlin został podzielony, wynikał z tej zwłoki. To był tragiczny paradoks dziejów, że Powstanie Warszawskie w gruncie rzeczy ocaliło Berlin, spowodowało, że Berlin stał się w gruncie rzeczy osobną enklawą podzieloną pomiędzy trzech okupantów.

Szczerze mówiąc, nie poddawałem się tym nastrojom, że to jest tylko przegrana, tylko klęska, że nic z niej nie wyniknie. Ale dopiero w 1956 roku, a więc znacznie później, zdałem sobie w pełni sprawę ze znaczenia i ze skutków Powstania, bo byłem przekonany, że

świadomość i świeża pamięć tej klęski, i to powszechne uczucie u wszystkich: „nigdy więcej powstania” to była rzecz, która zadecydowała o tym, że Polska, w odróżnieniu od Węgrów, nie zrobiła w 1956 roku tego jednego kroku za daleko. I wtedy dopiero zrozumiałem, że właściwie Powstanie w roku 1944 ocaliło od powstania tego, które w moim przekonaniu miałyby skutki o wiele cięższe, o wiele bardziej niszczące aniżeli rewolucja węgierska.

Pamięć Powstania stworzyła skuteczny hamulec w roku 1956 i stworzyła to, że społeczeństwo - i po dziś dzień to podziwiam - potrafiło sobie wykształcić i znaleźć formy oporu bez uciekania się do gwałtu. Te formy oporu okazały się nieprawdopodobnie skuteczne, bo przecież Polska różniła się całkowicie od tych innych satelitów, stawiała skuteczny opór, ale opór, który nie polegał na powstaniu, na stosowaniu gwałtu. Jednak mimo wszystko jakieś zbiorowe zachowanie się, instynktowne, pozbawione jakiegoś kierownictwa, ale zbieżne, że te wspomnienia tej przegranej, tej klęski, ale i tej walki w gruncie rzeczy, były tak głębokie, że przetarły drogę do momentu powstania „Solidarności”.

Andrzej Wajda: Panie Janie, dziękuję panu bardzo, dziękuję ślicznie, cieszę się ogromnie, że mogłem się tego wszystkiego od pana dowiedzieć.

Jan Nowak-Jeziorański: Ja również. Pan mnie wymęczył trochę, ale warto było.

Jan Nowak-Jeziorański (1913-2005) - studiował ekonomię na Uniwersytecie Poznańskim. Uczestniczył w kampanii wrześniowej, działał w Związku Walki Zbrojnej, od początku 1943 roku był kurierem AK do rządu polskiego w Londynie. Przewoził korespondencję specjalnego znaczenia i poufne raporty, składał najwyższym władzom polskim w Londynie raport o sytuacji w okupowanym kraju, spotkał się z Winstonem Churchillem. Po powrocie do Polski wziął udział w Powstaniu Warszawskim. W grudniu 1944 roku udało mu się przedostać do Londynu, gdzie początkowo pracował w BBC. Od powstania Radia Wolna Europa (1949 r.) był jego pracownikiem, a w latach 1951-1976 dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE. Walczył przeciwko cenzurze i monopolowi informacyjnemu władz PRL. Dzięki niemu cały świat dowiadywał się o represjach wobec przeciwników systemu komunistycznego i Kościoła katolickiego. Zabiegał o uznanie przez Zachód polskiej granicy na Odrze i Nysie. Po przejściu na emeryturę osiedlił się w USA. Działał w Kongresie Polonii Amerykańskiej, był doradcą do spraw Europy Wschodniej w Departamencie Stanu USA. Od 1989 roku często przebywał w Polsce, wrócił do kraju na stałe w roku 2002. Odznaczony Orderem Virtuti Militari i Orderem Orła Białego, uhonorowany najwyższym cywilnym odznaczeniem amerykańskim - Prezydenckim Medalem Wolności (Presidential Medal of Freedom).

WSPOMNIENIA BATALISTYCZNE



Jolanta

Mirosława

Kolczyńska, „Klara”

łączniczka kompanii „Jeremiego”, „Chrobry II”

Zamiast rozpoczęcia roku szkolnego

Jest wieczór. Nadchodzi ciemna noc sierpniowa, gdyby nie rakiety i świetlne pociski byłoby tak czarno, że można by połamać ręce i nogi idąc nawet najlepszą drogą wśród gruzów. Mam dziś swój dyżur nocny - trzeba być na posterunku, bo wczorajszej nocy dyżurowała „Hanka”, a „Reduta” ciągle gania i obie muszą trochę wypocząć, wszak to jeszcze dzieci. Mamy zaledwie po 16 lat, a pracujemy nawet za trzy dorosłe osoby. Zżyłyśmy się bardzo, wszystkie trzy, i jedna za drugą wskoczyłaby dosłownie w ogień.

Wychodzę przed bramę i sprawdzam, kto stoi na posterunku. Chłopcy, usłyszawszy szmer, skoczyli. Było ich trzech: „Pestka”, najmłodszy 14-letni żołnierz, „Skowron”, zaledwie o 2 lata starszy od „Pestki”, i „Wilk” bardzo poważny, bo liczący 18 lat. „Pesteczka” usłyszał kroki i woła: „Ciociu, ciociu, niech ciocia pozwoli, chcemy trochę pogadać” (ci moi młodszy koledzy tak się zwracali do łączniczek i sanitariuszek). Ale nie miałam czasu na pogawędkę. Powiedziałam, że przyjdę później - wróciłam do pokoju oficerskiego i zameldowałam, że wszystko jest dobrze, że ja mam służbę nocną i do mnie trzeba kierować meldunki, gdy będzie coś nagłego (telefon nie działa, telegrafistek nie ma, choć to pierwsza linia, a w odległości około 30 metrów, po drugiej stronie ulicy Grzybowskiej - Niemcy). Nasi mają tylko jeden dom wypadowy. Stałam w sieni, na klatce schodowej od podwórka (stacjonujemy w fabryce łóżek metalowych „Jarnuszkiewicza”). Słucham - jest cisza. W małym pokoju łączniczek wybiła zaledwie 22⁰⁰. Za godzinę chłopcy przyjdą z warty, trzeba powiedzieć w kuchni, żeby była gorąca kawa.

Potem usiadłam na krawędzi leżaka i myślę, że chyba wszystko jest w porządku: zmiana na gorze śpi, w kuchni siedzi dyżurna sanitariuszka i magazynierka - obie czuwają. Dowódca - ppor. „Jeremi” (Leonard Kancelarczyk), komendantka i doktor poszli do komendy, do Śródmieścia. Oficer zastępowy dyżuruje - nawet widać blask lampy karbidowej.

Odgłosy bitwy

Zamykam oczy i myślę... jutro powinna by się zacząć szkoła - początek roku szkolnego, jaki on będzie inny! Pewnie rano odbędzie się msza święta w kaplicy na piętrze od podwórka, a potem ciężka praca wśród ruin i zgliszcz. Otworzyłam oczy i widzę jakiś dziwny blask, to pali się kościół Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim, bardzo blisko nas. Słychać jakąś bitwę, granatniki dziesiątkami rwą się w powietrzu. Wtem wpada zdyszany „Pestka” - krzyczy na sanitariuszkę, aby szybko biegła, bo „Skowron” jest ranny. Chłopaka trzeba zabrać na nosze i choćby tu przynieść. „Berty” ostrzeliwują z Okęcia - jakież to okropny świst, pojedyncze KB słychać z oddali, gdzieś wre walka. „Krowy”, rkmy, ppance, granatniki, piaty, granaty - ziemia drży. „Krowy” wyją bez wytchnienia, „Berty” nie dają żyć. Wybija 23⁰⁰, nasłuchuję, co się dzieje. Chłopcy schodzą z posterunków, słyszę głos „Zana”. Obstawiali aż pięć domów, następnie chłopcy ustawiają się w szeregu, a „Zan” wymienia pseudonimy: „Hefi”, „Ślaz”, „Madej”, sierżant „Mirek” - są wszyscy.

Pytam Andrzeja „Zana”, gdzie wre bitwa... „Ach, to niedaleko - nasi zdobywają domy przy pl. Mirowskim”.

Andrzej „Zan” powiedział, że Niemcy puścili trzy goliaty, które nasi z piata unieszkodliwili. Zawołałam „Amazonkę”, która dała chłopcom gorącej kawy, i znowu na leżak. Nie mogłam zasnąć, choć spać mi się chciało; słyszałam, że wszyscy śpią oprócz warty. Gdyby nie czerwony zegarek z fosforyzowanymi cyframi, to pewnie bym zasnęła, ale ciągle się na niego ganiłam. Kiedy na chwilę zamknęłam oczy, usłyszałam, że ktoś rozmawia, a potem na palcach zbliża się do mnie i nagle robi mi się ciepło i przyjemnie. Otwieram oczy i widzę uśmiechającego się do mnie „Zana”, a ja jestem przykryta białym kożuchem Andrzeja, w którym chodzi na warty. Jest to jego ulubiony kożuch, dostał go od kolegów jako dowódca sekcji „Baśka”. Został dowódcą sekcji, kiedy zginął „Broniek”. Podziękowałam Andrzejowi, ale jak mu mogę zabierać kożuch, kiedy on idzie spać na trzy godziny i nie ma się czym przykryć. Był zły, a nawet wściekły: „Jak ty możesz mówić coś podobnego, ja będę spał ze »Ślazurem«, a ty marzniesz, jesteś bardzo licho ubrana, zresztą my się czegoś napijemy i rozgrzejemy”. Ustawili mały stolik, „Madej” przyniósł śledzie, „Zan” jakiś trunek, a „Ślaz” resztki chleba, ja poszłam po kawę. Wszystkim zrobiło się gorąco. Potem Andrzej „Zan” założył mi na ramiona ten za wielki dla mnie kożuch. Chłopcy poszli spać, a ja zostałam w sieni i było mi już ciepło, „Dal” dał mi swoją czapkę połową, dostałam też skarpety i jakieś buty. „Zan” z „Mirkiem” poszli na posterunek do bramy, tam stał „Niszczyciel” i „Wieniawa”. Andrzej „Zan” wszedł na barykadę i nasłuchiwał, a trzeba przyznać, że ma dobry słuch. Nagle biegnie jak strzała do zastępcy dowódcy - był nim „Wawer”, dwudziestoosmioletni podporucznik - i woła: „Panie poruczniku, Niemcy szykują się do ataku, słychać szczęk broni”. Nie mamy zapasu amunicji, trzeba biec po pomoc na ulicę Wielką. „Klara” - zwraca się do mnie: „Biegnij do komendy co sił, od ciebie zależy nasza pozycja, nasze życie”.

Bieg do komendy

Zrobiłam znak krzyża na czole, mocno zawiązałam chustkę na głowie i biegnę cicho i ostrożnie (mijam często śpiące warty - dobrze, że to wśród swoich, w Śródmieściu), chyłkiem pod ostrzałem, byle dalej. Na mojej drodze stoi coś czarnego i błyszczącego, rusza się, jestem blisko tego czegoś, co robić - pewnie wpadłam. Broni nie wzięłam, mam tylko małą pałkę policyjną. Wyciągam rękę z pałką i zbliżam się..., jeśli to Niemiec... walę, ale słyszę brzęk uderzenia o blachę. Stałam, odetchnęłam głęboko i biegnę dalej. Domy po obu stronach ulicy Pańskiej palą się, jest teraz widno jak w dzień. Muszę przeskoczyć ogień i dalej biec, po drodze omijam nie wybuchłe, jeszcze ciepłe „krowy” i w końcu dopadam do bramy naszej placówki nr 1. Budzę śpiącego „Jeremiego” i wołam do zaspanej dyżurnej, by pospieszili na pomoc do fabryki „Jarnuszkiewicza”. Biegniemy wszyscy wraz z dyżurnymi na Grzybowską, komendantka biegnie do kpt. „Jura” na Marszałkowską. W komendzie dostałam hełm i ze swoją pałką policyjną wracam na moją placówkę. Po górach ruin, w ogniu palących się domów i gryzącego dymu, docieramy do swoich. Nasi nas witają. Widzę, że „Zan” rozpakowuje amunicję i lekarstwa, które przynieśliśmy, ale coś jest nie w humorze. Pytam się, co się stało. Podobno był to fałszywy alarm, zbliżył się do nas tylko jeden goliat, który trafił na naszą minę na środku ulicy i wybuchł. „Ślaz” współczuł mi, że goniłam niepotrzebnie. Chłopcy przynieśli mi wino (to z kościoła Wszystkich Świętych), bo wyglądałam strasznie. Zmarznięta, niewyspana i trochę głodna. Andrzej „Zan” powiedział, żeby mi nie było zimno latać, ofiarowuje mi swój kożuch, a „Wilk” dał mi całą furę cukierków, ktoś inny dał mi czekoladę.

Andrzej „Zan” powiedział, że jak mnie długo nie było, to miał wyrzuty sumienia i strasznie się o mnie bał.

Następny dzień

Już wstawał dzień, szary, smutny dzień, padający deszcz ustał, a potem ukazało się słońce. Pobudka. Kiedy zjawiłam się u dziewczynek, myły się i dla mnie też przygotowały wodę. Umyłam się i dostałam nawet nową koszulę z magazynu. „Peżetki” przyniosły śniadanie. Oddział był odświętnie ubrany w nowe bluzy drelichowe ze straży pożarnej, a my miałyśmy nasze jedwabne chustki w kratę zdobyte gdzieś przez „Jeremiego”. Po śniadaniu była msza święta - byli na niej wszyscy, oprócz tych, co stali na warcie. Zaśpiewaliśmy hymn, a potem piosenki powstańcze. Dzień był przykry, początek roku szkolnego, ale jakież inny - rwały się granaty, a pociski gwizdały jak szalone.

Po bliskim uderzeniu „krowy” dym unosił się i znowu opadał - nasze podwórko było czarne. Wszystkie kominy zostały zmiecione od pędu powietrza. Całe szczęście, że to pierwsza linia, Niemcy nie mogli tak blisko walić pociskami, bo trafiliby w swoich.

Nasz oddział bronił dostępu Niemcom do Śródmieścia do końca Powstania.

Jolanta Mirosława Kolczyńska podczas II wojny światowej działała w ruchu oporu AK. Po wojnie studiowała na Akademii Nauk Politycznych (ANP) - filii uczelni lwowskiej.

Pracowała w „Prasie” i w wydawnictwach instytutów naukowo- badawczych jako redaktor-wydawca. Działała społecznie w Związku Nauczycielstwa Polskiego i w Towarzystwie Przyjaciół Warszawy (złota odznaka TPW).

Od 1990 roku w Związku Powstańców Warszawskich (członek Zarządu i redaktor naczelny Biuletynu „Powstanie Warszawskie”). Założycielka i obecnie prezes Stowarzyszenia Pomnika Powstania Warszawskiego 1944.

W trakcie Powstania Warszawskiego łączniczka dowódcy 6. Kompanii w Zgromadzeniu AK „Chrobry II” Jeremiego Kancelarczyka. Przeszła przez obóz przejściowy w Ursusie.

Odznaczona m.in. Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim OOP oraz Krzyżem Komandorskim OOP a także Krzyżem AK z Londynu.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Ryszard

Józef

Boreński, „Ryś”

2. Harcerska Bateria Artylerii Plot. „Żbik” IV Zgrupowania AK „Gurt”

Powstania dzień czwarty

Okres Powstania Warszawskiego stanowi najważniejszy i niezapomniany fragment mojego życia. Podczas jego trwania przeżyłem dni radości, szczęścia i dumy z wyzwolenia znacznej części Warszawy, z naszych zwycięstw, ze sztandarów polskich wywieszanych na wielu domach, z tego, że po latach okupacji i upokorzeń, wreszcie byliśmy wolni. Przeżywałem jednak i dni straszne, kiedy ginęły koleżanki, gdy ginęli koledzy z mojego oddziału, kiedy widziałem tragedie ludności cywilnej głodującej w piwnicach i ginącej pod gruzami swoich zbombardowanych domów.

Najbardziej jednak i najdokładniej utkwiał w mojej pamięci dzień 4 sierpnia '44 - dzień, w którym zginął mój dowódca.

Dowódcą I plutonu 2. Harcerskiej Baterii Artylerii Przeciwlotniczej „Żbik” w IV Zgrupowaniu AK „Gurt” był kpr. pchor. Staszek Gromulski „Ruskin”. Staszek uprzednio był naszym wychowawcą w harcerstwie. Jako podharcemistrz ZHP dowodził 21. WDH, z której wywodziła się większość żołnierzy mojego oddziału. Ponad szesnastoletni harcerze otrzymywali propozycję wstąpienia w szeregi Armii Krajowej. Po wyrażeniu zgody i złożeniu przysięgi żołnierskiej zostawali wcieleni do Baterii i przechodzili teoretyczne przeszkolenie obsługi szybkostrzelnych działek plot. kalibru 20 mm. Sprzęt ten stanowił część niemieckiego uzbrojenia Dworca Głównego. Po zdobyciu dworca mieliśmy te działka obsługiwać. Dworca nie udało się zdobyć, a bateria broniła budynków przy ul. Chmielnej od numeru 55 do 67, zajętych już w pierwszym dniu Powstania. Budynek, którego bronił I pluton - Zakłady Drukarskie Wierzbickiego, był największy w tej części Śródmieścia. Z dachu ponad VII piętrem, przez lornetę nożycową, dokładnie rozpoznawaliśmy nadlatujące samoloty. Widzieliśmy też ruchy oddziałów niemieckich w naszym rejonie.

4 sierpnia po południu od strony Wisły, po koncentracji w rejonie Dworca Głównego, ruszyła Alejami Jeruzolimskimi w kierunku pl. Starynkiewicza kolumna ponad 60 niemieckich czołgów i samochodów pancernych. Dowódcy tych pojazdów, pewni wrażenia jakie powinna wyrzeć na powstańcach potęga ognia takiej kolumny, jechali wychyleni do

połowy z wież swoich czołgów... Właśnie wtedy żołnierze „Żbika” otworzyli ogień z kilku karabinów typu mauser. Karabiny te były w tym okresie jedyną posiadaną przez nas bronią, która ponad wykopem linii średnicowej mogła skutecznie razić na odległość dzielącą dom przy ul. Chmielnej 61 od czołgów jadących Alejami Jerozolimskimi. Strzały musiały być celne, bowiem włazy czołgów zamknięto, wieże obrócono w naszym kierunku i otworzono z nich ogień do żelbetowego gmachu, którego broniliśmy. Wokół nas rozpętało się piekło - straszliwy huk rozrywających się pocisków z dział oraz paraliżujący ogień z wielu cekaemów. Z cekaemów strzelano do nas nie tylko z czołgów i wozów pancernych, ale także ze szczytu skarpy torowisk i z wyższych pięter budynków przy Alejach Jerozolimskich. Pociski z tych właśnie domów, z których strzelano na wprost do okien na podobnych piętrach naszego gmachu, były najcelniejsze. We wszystkich prawie pomieszczeniach naszego domu - drukami - leżały nagromadzone zapasy materiałów do druku: stopy papieru, puszki z farbami i butle z rozpuszczalnikami. Było tam wszystko, co mogło stanowić źródło groźnego pożaru. I taki właśnie pożar na 111 piętrze wywołały pociski zapalające. Ogień gwałtownie rozprzestrzenił się po dużej hali i groził przrzutem na inne piętra i zniszczeniem całego budynku.

Dowódca naszego plutonu, Staszek Gromulski, szybko i sprawnie zorganizował akcję gaszenia. Wody w kranach już wtedy nie było. Na szczęście, na podwórku znajdowała się pompa ręczna. Mieszkańcy okolicznych domów przynieśli wiadra. Wszyscy, z wyjątkiem dyżurnych na stanowiskach ogniowych, ustawili się w linię i podawali wiadra z wodą od pompy do miejsca pożaru na III piętrze. Po ciężkich zmaganiach z ogniem pożar ugaszono.

W ostatniej fazie gaszenia Staszek został ranny w brzuch pociskiem z cekaemu strzelającego z okna domu w Alejach Jerozolimskich (tor pocisku). Ciężko ranny Staszek bardzo cierpiał. Pocisk poszarpał mu jelita. Patrol sanitarny przeniósł go do jednego z naszych szpitali - przy ul. Złotej 22. Operację wykonano natychmiast, ale nic już nie mogło go uratować. Zmarł w nocy z 4 na 5 sierpnia.

Śmierć Staszka ciężko przeżyła cała bateria. To on, podczas wcześniejszej naszej służby w harcerstwie, nauczył nas, jak w codziennym życiu stosować prawa i obowiązki wynikające z faktu bycia skautem, jak postępować i jak pomagać ludziom. To, czego nas nauczył, staraliśmy się stosować w naszym dalszym życiu. Podczas kolejnych dni Powstania dzieliliśmy się z ludnością cywilną niewielką ilością żywności, jaką mieliśmy, staraliśmy się dodawać otuchy i pomagać ludziom z sąsiednich domów. Spędzali oni całe dni w piwnicach z powodu bombardowań oraz ostrzału z dział i granatników. W dużej i wysokiej hali na parterze drukami, hali która jako jedyna nie miała okien od strony torów i pozycji niemieckich, organizowaliśmy poprawiające nastrój i dodające otuchy ogniska harcerskie. Śpiewaliśmy stare piosenki obozowe, konspiracyjne i powstańcze. Często wspominaliśmy wtedy Staszka. Zachowamy go w pamięci do końca naszych dni. Był to człowiek prawy, obdarzony wieloma talentami, w tym także muzycznym, człowiek, który miał tak wiele planów na dalsze życie. Marzył o wolnej Polsce, a przyszło mu oddać za nią życie już w pierwszych dniach Powstania.

Ryszard Józef Boreński urodzony 29.03.1928 roku w Warszawie. Ekonomista, studia ukończył na wydziale ekonomiczno-rolniczym SGGW w Warszawie z tytułem doktora.

Od 1942 r. w Szarych Szeregach, najpierw w „Zawiszy” (Ul „Wisła”), a następnie w 21 Warszawskiej Drużynie Harcerzy. Od stycznia 1944 r. do końca Powstania Warszawskiego działał w 1. plutonie 2. Harcerskiej Baterii Artylerii Plot. „Żbik” IV Zgrupowania AK „Gurt”. Od listopada 1944 r. do maja 1945 r. w oddziale NSZ. Nie ujawnił się.

W latach 1953-1980 pracownik naukowy w Instytucie Ekonomiki Rolnej. W latach 1967/68, wykładowca na wydziale ekonomicznym Uniwersytetu Północnej Karoliny w USA. Od października 1980 r. do stanu wojennego pełnił funkcję wiceprzewodniczącego ZG ZZ Pracowników Rolnictwa. Od 1982 r. - na emeryturze.

Na emeryturze praca społeczna:

Zarząd Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego (kontynuacja),
amerykańska organizacja „The Friendship Force”,
prezydium ZG Związku Powstańców Warszawskich (przewodniczący komisji współpracy z zagranicą),
przewodniczący Środowiska Żołnierzy IV Zgrupowania AK „Gurt”.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna